

Drapieżca w habitcie polował na uduchowione, wierzące kobiety

Ojciec Antoni ma dwie twarze. Jedna to zasłużonego, znanego i lubianego na Opolszczyźnie franciszkanina, m.in. honorowego obywatela Prudnika. Drugą twarz 74-letniego dziś zakonnika znają tylko kobiety, które zniewolił psychicznie oraz wykorzystywał seksualnie i finansowo. Przez lata zmagaly się z poczuciem krzywdy, winy i grzechu, aż coś w nich pękło.

Nikt nie wie, ile kobiet padło ofiarą o. Antoniego w jego długim zakonnym życiu. W całej Europie mogą ich być setki, my dotarliśmy do kilkunastu, rozmawiać z dziennikarką zgodziły się cztery.

Alicja nie może się uwolnić od wspomnień sprzed 30 lat.

- Przyszedł do mnie do domu, zrzucił swój habit, a potem odsłonił mój brzuch w ostatnich tygodniach ciąży i zaczął się onanizować – opowiada 53-letnia dziś Alicja. - Wtedy byłam jak sparaliżowana, nie potrafiłam krzyknąć, żeby przestał. Myślałam, że jak wyjdę za mąż, to da mi spokój. A on przyłaził, do tego zniecka. Przestał, kiedy urodziłam trzecie dziecko. Pewnie uznał, że nie będzie już miał ze mnie pożytku. Wtedy zamknął za sobą drzwi na zawsze. Ale ja mam do dzisiaj przed oczami jego obrzydliwą twarz, kiedy się nad moim brzuchem masturbował.

Od tego czasu seks przestał dla niej istnieć, a relacja z mężem się nie ułożyła. Alicja jest obecnie psychicznym wrakiem.

O. Antoniego poznała na lekcjach religii jako fantastycznego zakonnika, który miał dobry kontakt z młodzieżą.

- To charyzmatyk, patrząc z boku nic złego nie dałoby się wtedy o nim powiedzieć, organizował znane spotkania dla młodzieży we Wrocławiu na Karłowicach – opowiada Alicja. – Czułam się wyróżniona, kiedy zaproponował, żebym pomogła mu przy organizowaniu zajęć dla niepełnosprawnych dzieci.

Krótko potem o. Antoni dostał od przełożonych polecenie wyjazdu na Rodos, gdzie w ramach franciszkańskiej Kustodii Ziemi Świętej zakonnicy troszczą się m.in. o sanktuaria i pielgrzymów. Antoni poprosił rodziców Alicji, liczących się z autorytetem

zakonnika i będących pod jego urokiem, żeby wyrazili pisemną zgodę na wyjazd córki razem z nim do Grecji.

Zgodzili się chętnie, byli zaszczyceni.

- Raz mi powiedział, na początku pobytu na Rodos, że długo na mnie czekał – przypomina sobie Alicja.

- Miałam dziewiętnaście lat i za zadanie sprzątać u jednej z greckich rodzin. Wtedy nie przychodziło mi do głowy, że to, co mówił, może mieć jakiegokolwiek znaczenie, bo dla mnie osoba duchowna była pólświęta.

Będziesz tylko moja

Do Grecji poleciała z dwoma kolegami z wrocławskiego duszpasterstwa, ale kiedy o. Antoni zobaczył, że jeden z nich zrywał dla niej polne kwiaty, wpadł w furję.

- Natychmiast ich wyrzucił, potem spali jak bezdomni na schodach klasztoru – wspomina Alicja. - A jeden z nich to była wcześniej jego „prawa ręka”, tego chłopaka wyciągnął z dna, a on został jego pieskiem na posyłki. Antoni tak już miał, że nikogo nie oszczędzał, kiedy wydawało mu się, że w czymś mu przeszkadza.

Niedługo po tym zaprosił Alicję na wieczorną wycieczkę.

- W pewnym momencie rozebrał się do pasa, powalił mnie na ziemię, zerwał mi bluzkę i położył się na mnie – opowiada. - I stało się...

Kiedy wróciła do swojego pokoju w domu Greków, waliła głową o ścianę.

- Nie mogłam sobie z tym poradzić, czułam się winna, bo to zakonnik, więc czułam to tak, że Bóg mi tego nie wybaczy – kontynuuje. – Już zrozumiałam, po co mnie przywiózł. Mało tego, zaprowadził mnie do swojej mamy i bratanicy, które przyjechały na Rodos. Były dziwne, a on nie krył przed swoją matką tej relacji ze mną. To było obrzydliwe, kiedy mówiła, żebym nie zdradziła Antka.

Dlaczego nie uciekła, nie wyjechała?

- Pierwszy raz byłam za granicą, do tego bez pieniędzy, nie znałam języka, a kiedy gdzieś wyjeżdżaliśmy, zabierał mi dokumenty, żebym nie uciekła – tłumaczy Alicja. - No i co powiedziałabym rodzicom? Antek miał dar przekonywania, powiedziałby, że to ja go sprowokowałam.

Pewnego dnia pokazał Alicji list od jej matki, adresowany do niego, z podziękowaniami, że zajął się córką.

- Kiedy czytałam ten list, czułam się jak Judasz, potępiona przez Boga i winna za to wszystko – kontynuuje. - Miał już wolną rękę, zniewolił mnie całkowicie. Wymuszał

posłuszeństwo szantażem, krzyczał, kiedy nie chciałam się na coś zgodzić: „Wszyscy się dowiedzą, jaką jesteś dziwką!”.

Piekło na Rodos

Nie mogła się z nikim spotykać, nawet wyjść samodzielnie z domu.

- Musiałam być na każde jego zawołanie – opowiada. - Kiedy wyjeżdżał jego przełożony, stary zakonnik z Włoch, wtedy brał mnie do pustego klasztoru Santa Maria, czy San Francesco.

Już nie na pustej plaży albo w samochodzie, ale w klasztorze uprawiał z Alicją seks.

- Chciał, żebym się masturbowała, domagał się tego wszystkiego, co oglądał na filmach pornograficznych – mówi Alicja. - Nie zgadzałam się, ale i tak czułam się, jakbym dotykała piekła.

To piekło na Rodos trwało półtorej roku.

Raz go zapytała, jak może po tym wszystkim, pół godziny później odprawiać mszę.

– Wtedy się wściekł, wpadł w furię, kazał mi milczeć i nie wtrącać w nieswoje sprawy - mówi. - A w furię wpadał coraz częściej i wyzywał mnie od kurew, szmat i dziwek.

Przed Wigilią kazał Alicji się ładnie ubrać, bo dostał zaproszenie od Polaków z Rodos.

- Byłam przekonana, że idziemy na kolację wigilijną, a on wprowadził mnie w klasztorze do pustego pomieszczenia, zgasił światło i zamknął drzwi na klucz - mówi.

Wigilijną noc spędziła w całkowitych ciemnościach, płacząc i znów z bezradności waląc głową o ścianę.

- Potem już mi było wszystko jedno, co on robi – opowiada. - Kiedy wiedziałam, że przyjdzie po mnie w wiadomym celu, wcześniej piłam. Był też chorobliwie zazdrosny. Wyobrażał sobie, że każdy, kto na mnie spojrzy, zaraz zaciągnie mnie do łóżka. Tylko to miał na myśli.

Bała się, kiedy wpadał w furię, bo nie wiedziała, do czego jeszcze potrafi się posunąć.

- Wtedy jedynym sposobem na niego było powiedzenie „Przecież ty wiesz, że tylko ja ciebie kocham” - wspomina. - Nie mogłam zrozumieć, jak dorosły człowiek, dwadzieścia lat starszy ode mnie, daje się tak nabierać.

On sam nabierał też innych, kiedy nie mógł czegoś osiągnąć.

- Wzbudzał u ludzi poczucie litości i winy, potrafił płakać jak dziecko - mówi. - I wiele osób dawało się na to nabierać.

Ucieczka

Wybawieniem Alicji stał się wyjazd Antoniego na naukę angielskiego do Londynu.

- Zadzwonił z Londynu i powiedział, że we Włoszech ma pracę w drukarni, że wystąpi z zakonu i będziemy razem – wspomina. – Zrozumiałam, że już nigdy nie da mi spokoju. Że muszę się ratować.

Alicja spotkała na Rodos grupę Polaków, wśród nich o dziesięć lat starszego mężczyznę. On pomógł jej uciec, a kilka miesięcy później wzięła z nim ślub.

Po 1,5 roku na Rodos stanęła przed rodzicami.

- Antek, kiedy się dowiedział, że uciekłam, przyleciał z Londynu - mówi.

Siedziała w pokoju z rodzicami, gdy nagle otworzyły się drzwi i stanął w nich Antoni.

- Wyprosił moich rodziców, był czerwony i zapłakany, chciał rozmawiać ze mną w cztery oczy – opowiada Alicja. – Wtedy mój tato się wściekł, doszło do awantury i prawie zaczęli się szarpać.

Wcześniej matka Alicji wysłała do o. Antoniego list.

- Widziała, że uszło ze mnie życie, więc napisała do niego, żeby dał mi spokój, domyślając się, o co chodzi - wyjaśnia.

Potem rodzice już z nią o tym nie rozmawiali. Temat stał się tabu.

- Dwa miesiące później Antek przysłał mi z Rodos list, że ma nową kobietę, ją też sprowadził z Karłowic z Wrocławia – mówi Alicja. – Pisał, że ona robi to wszystko, czego ja z nim nie chciałam.

Dwa dni przed ślubem rozchorowała się, miała czterdzieści stopni.

- Mówiono mi, że to znak, że nie powinnam wychodzić za męża, ale ja zawsze chciałam mieć dzieci – mówi Alicja. – Nawet wtedy, gdy mnie Antek więził. Ani razu nie pomyślałam o samobójstwie, ratowała mnie myśl, że Pan Bóg mi pomoże.

Nie uwolniła się jednak od Antoniego nawet wtedy, gdy wyszła za męża. Długo jeszcze nachodził ją w domu.

Nie uwolniła się do dzisiaj. Opowieść Alicji o krzywdach doznanych od zakonnika przeplata się z tymi o jego zasługach. Jak wiele robił dla innych. A lista zasług jest długa: inicjator wielu akcji, także społecznych, kilkanaście publikacji książkowych na koncie, tytuł Honorowego Obywatela Prudnika, gdzie był przełożonym zakonu. Wcześniej misjonarz w Izraelu i Jordanii...

Anioł, który sfrunął na ławkę

Karina to kolejna kobieta, która złożyła zeznanie przed władzami zakonu.

- To niezrozumiałe, ale to człowiek o dwóch twarzach – mówi Karina po czterdziestu latach od ucieczki przed o. Antonim. - Miałam dwa lata do skończenia architektury, ale przerwałam studia, bo uznałam, że muszę uciekać przed Antkiem. To było po tym, jak mi powiedział, że kiedy będę miała już swoją rodzinę, to chciałby, żeby drzwi do mojego domu zawsze były dla niego otwarte. Jeszcze pewnie udzielałby mi ślubu i chrzczył moje dzieci – ironizuje. – To nie przeszkadzałoby mu być moim kochankiem.

Wcześniej o. Antoni podarował jej książkę „Słony smak miłości”, gdzie dwoje kochanków zakłada swoje rodziny, ale pozostają kochankami na zawsze.

- Rzuciłam mu tym romansidłem i uciekłam przed nim do Niemiec – mówi Karina.

Teraz w sieci pojawił się kilkuminutowy film, na którym Karina siedząc na głubczyckim rynku na Ławce z Aniołem mówi, że przez cztery lata była wykorzystywana seksualnie, psychicznie i duchowo. Postać anioła, który sfrunął na ławkę, to pomysł o. Antoniego. Tak ma, że gdzie się pojawia, pozostawia po sobie niebanalny ślad. I ma taki dar przekonywania, że na Anioła zebrał w cztery dni 60 tys. zł.

Zakonnik już wtedy miał zakaz od swoich przełożonych publicznych występów i publikacji. Ale wystąpił na odsłonięciu głubczyckiego Anioła w otoczeniu lokalnych notabli, choć był bardziej powściągliwy niż zwykle.

Historia Kariny jest podobna do pozostałych. Karina ma ledwo ukończone 18 lat, a zakonnik to 35-letni mężczyzna, który jest zapraszany przez jej rodziców na obiady do domu.

Są też duszpasterskie spotkania z młodzieżą, kończące się czasem późnym wieczorem, po których o. Antoni rozwozi młodzież do domu.

- Ale rozwoził tak, żebym ja była końcu – opowiada Karina. – To były lata 80., tłumy w kościołach. Czułam się wyróżniona, że on, charyzmatyk, wybrał mnie do różnych zadań w duszpasterstwie młodzieży.

Słyszała od niego wiele komplementów, powoli ją obłaskawiał i wciągał w swoją sieć.

- Były spacer, potem zaczął mnie całować – opowiada. – Zawładnął moją duszę, moimi emocjami, a potem domagał się miłości oralnej i zaspakajania go ręką.

To trwało cztery lata, czuła się coraz gorzej. Przestała sobie radzić z tą sytuacją.

- Maciek, mój późniejszy mąż, który też mocno działał w duszpasterstwie młodzieży, był dla niego przeszkodą – dodaje. – Antek był jego spowiednikiem i powiernikiem duchowym. Maciek zwierzył mu się, że mu się podobam, wtedy Antek kategorycznie zażądał, żeby mnie zostawił w spokoju. Manipulował nim.

Mówi, że to instynkt samozachowawczy kazał jej wyjechać do Maćka do Niemiec. On miał zaledwie rok do ukończenia politechniki, ona dwa lata do ukończenia architektury. Do Polski już nie wrócili. Kościół też opuścili.

- Temat z Antkiem uznaliśmy za niebyły, rodziły nam się dzieci i tylko ze względu na dziadków w Polsce chrzciliśmy je i poszły do komunii – opowiada Karina. – Nie wyobrażaliśmy sobie pójść do spowiedzi po tym wszystkim z Antkiem. Najdziwniejsze jest to, że po czterdziestu latach małżeństwa tamte wydarzenia stały się znów żywe i tematem naszych kłótni.

Zeznawali oboje przed władzami zakonu.

- To pozwoliło nam uwolnić się od przeszłości, choć niestety ten temat się teraz odnowił – mówi Maciej. - Ten nikczemnik zrabował mi żonę, on nie jest zakonnikiem. Jak zwierzę łapie słabego osobnika, tak on przychodził do domu Kariny, miał rozeznanie, więc atakował.

Idol młodych w stanie wojennym

Jako pierwsza przed władzami zakonu zeznawała Beata, która mieszka w Los Angeles. Co ją skłoniło, żeby wrócić do przeszłości?

- Zaczęło się od archidiecezji w Bostonie, kiedy dziennikarze ujawnili, ile jest ofiar Kościoła – mówi. – Zorientowałam się, że nie tylko mnie to dotyczyło, ale także innych dziewczyn z naszego duszpasterstwa.

Ona odeszła od katolicyzmu, została nawet pastorem w jednym z kościołów chrześcijańskich w USA. Trochę się potulała, zanim po latach powróciła do Kościoła katolickiego. Ale zanim to się stało, jako pastor spędziła trochę czasu w Rosji, Katarze, Arabii Saudyjskiej.

Z Beatą rozmawiam długo. Chce mi dokładnie naświetlić przeszłość związaną z ich duszpasterstwem młodzieży u franciszkanów we Wrocławiu. I tego, dlaczego tak nią zawładnął o. Antoni.

To, co robili w duszpasterstwie młodzieży, to coś pomiędzy młodzieńczą aktywnością, religią i protestem wobec reżimu PRL i stanu wojennego. Ludzie wtedy do kościoła lgnęli, jak już nigdy później. Beata była widoczna na mszach i spotkaniach, śpiewała i grała na gitarze, tym zwróciła uwagę Antoniego.

Mówi, że chodziła do najlepszego liceum we Wrocławiu, ale przez o. Antoniego nie poszła na studniówkę, bo tak był o nią zazdrosny.

- Rywalizował z moim chłopakiem, a kiedy Marek utonął, to jego pierwsze słowa skierowane do mnie brzmiały: „Teraz wreszcie wrócisz do mnie” – wspomina. – To było nieludzkie.

- Antek był naprawdę znaną i wpływową osobą – dodaje. – Pamiętam, jak przyprowadził do mojego domu Władysława Frasyniuka. Zmieniał mu co kilka godzin miejsce pobytu, bo Frasyniuk był wtedy najbardziej poszukiwaną przez esbeków osobą. Byłam zachwycona o. Antonim i tym, co robił.

Beata zaznacza, że zakonnik doskonale wyłapywał wszystkie deficyty u ludzi.

- A ja byłam wychowywana bez ojca, mama od rana do wieczora pracowała – wyjaśnia Beata. – I tak jak ojca chyba go traktowałam, a on to wykorzystał.

Miała 17 lat, o. Antoni chodził po kolędzie i dorwał ją w klatce schodowej.

- Przycisnął do ściany, zaczął się do mnie dobierać, obmacywać, to było siłowe – mówi. – Zawsze działał z zaskoczenia, zachowywał się dziwnie i przemocowo. Jednym razem potrafił krzyczeć i obrażać, wyzywać od dziwek, a innym razem wziął mnie do samolotu do Warszawy, gdzie zabrał mnie do luksusowej restauracji. I miałam go podziwiać, a ja nawet nie wiedziałam, jak mam się zachować. Po latach widzę, że to narcyz, do tego emocjonalnie niedojrzały.

Potem były starsze babki

Z wiekiem o. Antoni swoje zainteresowanie przeniósł z młodych dziewcząt na dojrzałe kobiety. Takie, jak Anna z Namysłowa.

Pielgrzymki na Górę św. Anny w dniu Anny i Hanny, to jedna z inicjatyw o. Antoniego. Anna poznała go właśnie na takiej pielgrzymce.

- Antek jest wpływowy i niebezpieczny, bałam się go – mówi Anna. – Poznał całą moją rodzinę, potem zorientowałam się, że takich ludzi nie wpuszcza się do swojego życia. Szybko zobaczył, gdzie są „pęknięcia” oraz słabe punkty w rodzinie i to wykorzystywał.

Jak tłumaczy, Antoni niepostrzeżenie dla ofiary relację pątniczki lub wiernej z zakonnikiem zamieniał w relację damsko-męską.

– Był moim przewodnikiem duchowym, a potem przerodziło się to w coś, czego nigdy bym sobie nie życzyła – płacze Anna. - Jak zwierzyłam się z tego mojej kuzynce, powiedziała, że jestem stara i głupia. Ale kto tego diabelskiego zezadzenia nie przeżył, tej jego przebiegłości, to tego nie zrozumie.

- Antek hipnotyzował, w taki zły sposób – dodaje Anna. - Jak już się wkradł w moje życie, to robił ze mną, co chciał. Myślałam że to będzie porozumienie dusz, a on zniecka zdarł ze mnie bluzkę, a potem już poszło... Wyzywał mnie od głupich cip, kurew, dziwek kiedy pojawiały mu się te zmiany nastroju. A ja panicznie się bałam, że w przyływach złości wygada o wszystkim moim dorosłym dzieciom. Bo jemu jest

wszystko obojętne, on przedmiotowo ludzi traktuje. Uciekłam przed nim, ale nadal się go boję.

Opowiadał jej też o swoich innych kobietach.

- Te kobiety to ciekawe osoby, często wpływowe – mówi Anna.- I bawił się nimi jak chciał. Najdziwniejsze, że tak wiele osób mu zaufało, a on to wykorzystuje w różny sposób.

Swoje ofiary nie tylko wykorzystywał seksualnie, wyciągał też od nich pieniądze, prośbami lub groźbami. Anna „pożyczyła” mu kilkadziesiąt tysięcy złotych. Nie ma odwagi się o nie upomnieć.

Podpisywał się Zorro

Ile kobiet przewinęło się przez życie o. Antoniego? Tylko on to wie. Nie mogliśmy go jednak o to zapytać, przebywa wprawdzie w klasztorze franciszkanów w Głubczycach, ale ma zakaz kontaktowania z kimkolwiek z zewnątrz. Ma też zakaz korzystania telefonu.

Na fejsbukowym profilu wrocławskiej Prowincji św. Jadwigi Franciszkanów, obejmującej historyczny obszar Śląska, od 28 kwietnia wisi komunikat o poważnych zarzutach wobec o. Antoniego, który w przeszłości miał dopuścić się przemocy wobec osób powierzonych jego duszpasterskiej opiece.

„Wykorzystanie w sferze psychicznej, duchowej czy seksualnej, których dopuścił się nasz współbrat, napełniają mnie wstydem i bólem” – pisze o. Alard Maliszewski, prowincjał zakonu.

Informuje, że rozpoczął dochodzenie w tej sprawie, czeka na kolejne skrzywdzone kobiety i jest gotowy udzielić im wszelkiej pomocy.

Ile już zgłosiło się ofiar o. Antoniego? O. Alard Maliszewski, prowincjał zakonu franciszkanów odpowiada, że nie udziela takich informacji.

O. Antoni ma już 74 lata, a niektóre z zeznań dotyczą wydarzeń sprzed kilku dekad. Czy już nie za późno na cokolwiek?

- Tutaj procedury są niezależne od wieku – zapewnia o. Alard Maliszewski.

Natomiast czy z prawnego punktu widzenia można mówić o przedawnieniu, tego nie wie. Prowincjał przekonuje, że wiele się jeszcze dzieje i lepiej o sprawie nie mówić, zanim do końca nie zostanie wyjaśniona.

Alicja, która przez całe dorosłe życie dławiła w sobie wspomnienia piekła na Rodos, zachowała też listy od Antoniego. Dlaczego ich nie wyrzuciła?

- Nie wiem - szczerze odpowiada Alicja.

Treść listów od zakonnika szokuje, przeplatają się w nich uczucia, wiara, poezja, ale też natarczywość, groźby i szantaż, wymuszające na Alicji określone zachowania. Studium psychomanipulacji. Jedno jest pewne, że miłość w listach myli z własnością. Niektóre z listów podpisywał... Zorro.

Ten filmowy skrywał jednak pod maską dobrą, szlachetną twarz.

Co charakterystyczne, jego ofiary mogłyby o nim mówić „diabeł”, ale jakoś mówią nadal „Antoni” lub „Antek”. Zawiązały nawet taką nieformalną sieć, która śledzi poczynania zakonnika. A on nadal osacza kobiety, tyle, że z wiekiem witalne siły mu spadły i zadawała się tylko dotykaniem swoich nagich ofiar lub oglądaniem zdjęć ich intymnych części ciała.

W Prudniku i Głubczycach już wiadomo, że o. Antoni ma jakieś kłopoty. Niektórzy czytali komunikat na stronie wrocławskiej Prowincji św. Jadwigi Franciszkanów. Pojawił się pomysł zbierania podpisów pod listem w obronie prześladowanego zakonnika. Oczarowani Antonim ludzie nie chcą dopuścić myśli, że nie jest święty.